

Dolar w Warszawie
9.350.000

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie w Łodzi	mk.	3.300,00
„ „ kraju	„	4.200,00
„ „ zagranicą	„	6.000,00

Odnoszenie do domu 250000 mk. miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odnośnikiem 8.300,000 mk. miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Rynek pieniężny.

Kieszeń i dusza.

Hasło nowych wyborów do sejmu zaczyna się przymować coraz wyraźniej. Pierwszy i drugi sejm nie miały stałej większości demokratycznej. W pierwszym balansowano od wypadku do wypadku. Wypadki podtrzymwały lub obalały te gabinety bezpartyjne i zarazem bezpłciowe, pełne obaw o swój los-byt, którym mogła zachwiać lada nie dyspozycja żołądka jednego z „wodzów” stronnictwa, popierającego daną rząd.

W drugim sejmie większość powstała z rak Witos, który połączył bogatego „chlona” z bogatym „panem”, stwarzając rząd chłopsko-panski. Był to rząd bogaty, zarówno materialnie, jak i pod względem nasuwających się w dymokregów (perspektyw). Chłopsko-panski gabinet, dorwawszy się do władzy, chciał „duchem” odrobić sobie owe „chude lata” stracił sejmowo - kieszeniowych i polityczno - społecznych, na jakie została przez Piłsudskiego narzucona klasa posiadająca, która do dziś dnia przeklina robotniczo-włościański rząd Moraczewskiego z 8-godzinnym dniem roboczym, powszechnym prawem wyborczym i ochroną najemców.

Ten kamień węgielny pierwszego rządu Polski niepodległej nie daje spokoju tym panom, którzy Polskę otrzymali za darmo i chcieliby ją uważać za doina krowę dla „umiejaczych” doń. I ci panowie robili i robią wszystko, aby tamten kamień usunąć i na jego miejsce położyć inny „mniej lewicowy”. Po obaleniu rządu Moraczewskiego, burżuazja polska, która Polsce złamanego paznokcia nie dała, zadawała się pisaniem memoriałów i listów, żebraczych mani - festów, zaczęła się poważnie brać do „budowy ojczyzny”, oplakiwanej przy pomocy nieczekoladowych mazurków Chopina, któremu wiatkowo darowano nie - polskie nazwisko ze względu na uczucie ku Francji i przez wzgląd na międzynarodową wartość szopenowskiej muzyki. Budowanie państwa - ojczyzny od wewnątrz zaczęło się od usunięcia pierwszych budowniczych. Piłsudski powoli i dobrowolnie usunął się w cień sulejskich sosenek w Milusinie. Moraczewski musiał ustąpić miejsca Paderewskiemu, a po nim kolejno zmieniali się gabinety coraz bardziej umiarkowane — aż doszło do zafaczącego gabinetu Witos. Mimo to prawnicy wołała ochryple, że „nadal w Polsce mamy rządy lewicowe”, i wszystkie zjawiska, nie wyłączając powietrznych (atmosferaicznych), waliła na rachunek chłopa i robotnika, którzy pierwsi stanęli do rządzenia krajem. Jeśli grad dochodził do rozmiarów jakia przedwojennej wielkości — winien temu był nie jak Piłsudski, jeśli tymk odtąd walczył od murowanego domu — winien był temu socjalista Moraczewski. Ale jeśli potem zaczęło odbierać wołosność słowa i pieszczoty zatykano usta, a karabnem maszynowym wyścizano krew w Krakowie, Tarnowie, Borwlu w i Łodzi — to nie temu nie był winen ani pan Witos, ani pan Korianty, ani pan Kiernik, tylko to była ta „wola Boża”, lub „palec Boski”, którym niebo dotknęło naszą ziemię przy pomocy proroka z Wierchosławia („będzie gorzej”) — za grzechy przodków, oczywiście nie tylko tych, co to „za Sasa poruszali pasa” — ale tych przedwyszczkiem, co się ośmielili nie uszanować tradycji „króla Stasia”, do którego po dziś dzień wzdychają różne „P. P. P.” i „M. M.” (młodzież monarchistyczna).

Rząd Witos to była apoteoza 50 proc. marzeń polskiej reakcji. „My wam pokażemy!” — mówiło każde rozporządzenie tego rządu. I zaczęli pokazywać. Wzięli się do odrabiania „chu-

dych lat”. Skarb zruinowali cackaniem się ze złodziejami skarbu. Wojsko zdemoralizowali spiskowcami z pod ziemi. Wszelkich Świętych i z powiemne gwiazdy panów Pekosławskich, Macewiczów, Wroczyńskich (generalissimisi) i Oraczewskich, uciekających przed sadem aż na drugą półkulę. Sprawy zagraniczne zabagnili, narażając państwo polskie na straty. Przeprowadzili rugi partijne w wojsku, urzędach i administracji. Prowokując zachowali się w stosunku do mniejszości narodowościowych. Pieniężny państwo wyczerpano wteń do prawa dzenia agitacji partijnej. Wprowadzono ograniczenia prasowe. Zniesiono wolność zgromadzeń i wolność słowa. I wreszcie przystępowano „większościowy” grunt, aby nałecmie mieszkaniowego wydać na łup kamienicznika, który także zapracował odrobić sobie „chude lata” darcem pasów skórzanym z większości socjalnej, która przedewszystkiem starowała pracujących.

Polska musi być wdzieczna Witosowi za jedno: że pokazał „dokumentnie” jak nie należy Polska rządzić. Poza tym rządy spółki leśno - drzewno - naftowo - piast - drzewno - naftopomniatw społeczeństwu polskiemu kogo ma postawić u steru, aby prowadził dalej dzieło odnowy i rozbudowy Rzeczypospolitej od wewnątrz.

Ze wszystkich barwnych i bezbarwnych rządów, jakieśmy mieli dotąd — dwa tylko posiadały wyrazistą twarz polityczną: rząd robotniczo - włościański Moraczewskiego i rząd panisko-chłopski Witos. To dwa biegunowo przeciwne sobie, z dwu przeciwnych obozów powstałe rządy. Moraczewski budował obrucany wzwiskami reakcji, która w reformach pierwszego rządu widziała nawet „prawdziwy bolszewizm”. Witos przeszedł o to, aby zniszczyć, co zbudował patriotyczny socjalista i aby przywrócić uprzywilejowanym bogaczom te prawa, które lud pracujący chciał i chce narówni z innymi posiadać. Moraczewski tworzył Witos - burzył. Pierwszy stanął na czele rządu w imię wolności, równości i braterstwa. Drugi — w imię paska i synokury partijnej. Polskę, której szala Piłsudskiego przecięła powrozy — rząd robotniczo - włościański dźwigał z hasłem na ustach: „Dalej z posad brzo świata!” A Witos tę Polskę „chycił sobie” na postonęk i zaginionym butem stanął na piersiach tej obywateli, tej robotnika, który nie taka sobie Polskę paskarska wymarzył — i nie o Polskę spekulantów, groszorbów i złodziei się bił. Taka Polska mu była niepotrzebna.

Dziś, kiedy zbliżamy się do nowych wyborów, które mają dać większość nowemu rządowi — będziemy mieli do wyboru dwa typy rządów: albo typ Moraczewskiego, albo typ Witos.

Typ Witos dokonał takiego doświadczenia na Polsce i z Polką, że się społeczeństwu polskiemu odechce powoływać go do nowej kleski. Typ zaś posędnie n. kamerally - wokalny Paderewskiego, ustepliwo - profesorski Ponkowski, antekar - prowizorczyny Skulskiego, weterynaryno - apolityczny Nowaka, literacko - niezdecydowany Sliwińskiego, patetyczno - generalski Sikorskiego, pasko - krwawy Witos, i kredytowo - debetowy Grabskiego — to są typy, które świadczą o wysiłkach kompromisowości, o próbach znalezienia „złotego środka” na żelazne wymagania polskiego życia. Ale to nie były rządy, które potrafiłyby ukrocić wymagania „złotego cieleca” — na korzyść tych, którzy z przekleństwem dla złota pedza marne życie w niepodległej ojczyźnie. To rządy bez twarzy. To rządy strachu, tego codziennego leśna, który polegał na tem, aby-

wszystkim dogodzić. W rezultacie tego dogadzania — korzyść przynadala zawsze na stronie silniejszych, co sobie chronicznie drwiał z ilości dla słabszych.

Jakiegoż rządu demokracja polska ma prawo sobie życzyć? Odpowiedź prosta: rządu robotniczo - włościańskiego, któremu teren przygotował „biały bolszewizm” rządów reakcyjnych.

Może się znaleźć myśliciel, który zapyta: dlaczego?

Otóż dlatego:

- 1) że większość Polski, większość owych 28 milionów mieszkańców — to są chłopi i robotnicy fizyczni i umysłowi;

- 2) że trzeba dopełnić Eurony z Anglią na czele, gdzie partia pracy symbolizuje szacunek dla trudu;

- 3) że trzeba w Polsce przestać się bawić w ciucubabkę polityczną - społeczną i powiedzieć sobie: my — albo — wy. My — to demokracja polska z ideałami iaknoidalnej „danej” reform społecznych. Wy — to chłwcy, paskarze, groszorb, gasciele ducha, krwawo pogromcy głodnych i tużne święte ze słonina na sercu o szmalcowych ideałach, zasłanianych szczytnym hasłem „Boga i ojczyzny”.

Wybór zatem jest zrozumiały. Albo znowu jaki dorobkiewicz przedwojenny, czy powojenny będzie Polsce ciosał kolki na głowie i dokonywał na tej ciele wiewiękci w celach pomnożenia prywatnych dóbr doczesnych — albo powitamy gospodarkę, co nie pozwoli idealizować bezdennego paskarskiego brucha kosztem ducha Polski.

O tem czy — „my”, czy „wy” decyduje społeczeństwo polskie droga wyborów. Mając za sobą pięćlecie życia państwowego, doświadczenie dwóch bezwolnych sejmów masa wyborców nie różdzi na leń i miod obietnic, które czas - dwukredytwal nieubłagane. Polska przestanie być ślepa. I wróci do tego, od czego zaczęła, a co jej przetrwało — wróci do tej twórczej pracy, zapoczątkowanej i nieukończonej przez pierwszy rząd robotniczo - włościański.

Tymczasem odbywa się naprawa skarbu polskiego. Gdy się zakończy, trzeba od razu pomysł o naprawie takiego skarbu, jakim jest Polska sama.

Kto naprawi kieszeń, musi naprawić o naprawie duszy, która ażkołwiek do kieszeni nie wlać ani do niej zalać, jednak nigdy nie będzie pełna nawet wtedy, gdy już kieszeń będzie przepelniona.

Tad. Wleńwa-Długoszowski.

Proces gazety „Dzwini”.

W warszawskim sadzie okręgowym w dniu 20 b. m. rozpatrywano była sprawa prasowa, wytoczona na przez p. Włodzimierza Oskilke, redaktora wychodzącej w Równem gazety ukraińskiej p. tyt. „Dzwini” przeciw redaktorowi odpowiedzialnemu „Gazety Porannej” (2 grosze) p. Trajdosowi, o zniesławienie w druku.

W numerze 177 z dnia 1 lipca 1923 r. „Gazeta Poranna” napisała, że ataman Oskilko mordował polaków i księży polskich, zakupując ich z wiazanym drutem żywcem do ziemi, oraz że p. Oskilko, pomimo takich zbrodni, — mieszka spokojnie w Równem i otrzymał od rządu generała Sikorskiego 40 milionów marek subsydjum na wydawanie gazety „Dzwini”, rzekomo „wrogi” Polsce.

Po wyczerpującej mowie p. A. Oskilki i jego adwokata sąd uznał że artykuł „Gazety Porannej” był oszczerstwem i skazał redaktora Trajdosa na 2 tygodnie aresztu, 500 złotych grzywny, oraz koszty sądowe.

Teatro alla Scala.

Mediolan, w lutym.

Czy szmaragd na owej białej racie był prawdziwy? Nie wiem. Ale był bardzo duży i tak otoczony złotą obwódką, że można było przezeń spoglądać. A jeszcze dziwniejszy niż ostre, zielone światło, które rozciągał był jego kształt.

Gdy go się zbliżało do oka, wszystko wydawało się narazie mętne i niewyraźne, ale potem gdy oko uchwyliło brzeg szlifowanej różnie płaszczyzny, stosownie do dziesiątki maleńkich płaszczyzn kamienia, świat dzielił się na dziesiątki miniaturowych obrazków otoczonych słabą zieloną poświatą...

To było pierwsze wspomnienie i pierwsze porównanie, jakie mi przyszło na myśl, gdy poraz pierwszy ujrzałem widownię „Teatru alla Scala”...

Przyszedłem z garderobą, ze sfery normalnego oświetlenia, a gdy wstałem w progu widowni... Zdawało mi się, że wchłania mnie, że ciągnie ten dziwny obszar, który kwadratowymi, zamkniętymi łozami piał się zwzwyż, ku sufity...

Czułem to, co zapewne czuje pło mien, gdy z dna paleniska potężny grad powietrza porwya go ku niebiosom.

Czy to wszystko, co wchłania mój wzrok i moja wyobraźnia jest piękne?

Czułem dziwną rozterkę i szukałem porównania...

Albo czy istnieje na świecie jeszcze inny smach opery, któryby w ten sposób umował widza i artystę w swe ramy i chłonał w ten sposób ich duszę?

Któryby osaczał tak swą złotą ramą, któryby umował tak w swą złotą, zblakła trochę no tyłu wiekach, reka i nioś i pieścił ciało i duszę każdego przybywca?

Pieścił wzrok swą boską propor-

cją, swą pełną powagi dekoracją i pieścił ucho...

Któryby nioś cię ku rozkoszom ducha i nioś tylko i wyłącznie ciebie jednego?

Bo takie uczucie ma każdy, kto przestępuje próg tej czarownej sali!

Złote, podzielone na kwadraty ściany są jakby pierwotnym „aktem” malowidłem, które purpurowymi kreskami podkreśla poszczególne pola.

A figurki, które się poruszają na tle tego obrazu są zawsze te same. Ciągłe powtarzają się te same gesty i te same schylania, te same uczucia, te same namietności i zachwyty...

Żadna z tych strojnych istot, które napelniają łoża, które operują się o paramety, które wycielają swe śnieżne ramiona i purpurowe usta, żadna nie podobna jest do następnej znajdującej się tuż obok.

Tak jest w życiu rzeczywistym! Ale tu, w Mediolanie, w sali „Teatru alla Scala”?

Tu wszyscy są małutkimi figurkami na tle wspaniałej dekoracji wieków, tu nikt nie pyta, o wiek, pochodzenie, majątek! Tu jest tylko obraz, wielki, dostojny i pokryty patyną wieków, który otacza bóstwo swe — sztukę.

W „Scali” istnieją tylko dwa punkty. Jeden z nich to kolosalna purpurowa plama kurtyny, a drugi — ty sam, widzu!

Reszta, to tylko dekoracja.

Trzy tysiące dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć osób jest tylko mozaika, na której odczuwa się ten jeden, którym jesteś ty czytelniku, lub też ja, twój pokorny sługa!

I jeszcze zanim kurtyna rozwiera swe purpurowe fałdy, wszystko, co nas otacza, jest już muzyką...

Marlo Passarge.

Chirurgiczna Kosmetyka.

Któż nie zna milej, sympatycznej postaci Cyrana de Bergeraca, którego losy natchnęły Rostanda do tak pięknego dramatu?

A losy te zależne były wyłącznie od niezwykle „dostatnio” rozwiniętego organu powonienia sympatycznego Cyrana.

Albo nie wszyscy ludzie posiadają spokojną filozofię i niefrasobliwą odwagę Bergeraca!

Tacy ludzie uważają się za pokrzywdzonych przez los i ośmieszonych po wsze czasy!

Brzydko lub za wielki nos może zruinować karierę!

Dlatego też w naszych czasach poczęto dążyć do naprawiania takich defektów fizycznych.

Albo, jak utrzymują zajmujący się tą gałęzią chirurgii lekarze, rzadko się zdarza, by pacjent decydujący się na operację czynił to li tylko z próżności! Bynajmniej!

Sa pacienoci, którzy usiłowali już kilkakrotnie samobójstwo z rozpaczy, że natura obdarzyła ich takim kalekciem.

Sa i tacy, którzy próbowali przy pomocy ostrego noża naprawić swe organy powonienia. Albo i tacy, którzy z powodu bezustannej irytacji pojedynkują się na każdym kroku.

Pozatem, wszyscy ci, którzy reprezentują jakąś władzę, czy opierają się na swym autorytecie, czy też tylko są aktorami, mówcami czy też politykami, ci wszyscy

scy muszą dbać o swą powierzchowność i nie mogą się narażać na śmieszność. Cóż popycha tych ludzi do operacji? To nie próżność, to wstręt do zniekształcenia i kalestwa, które powodują tyle duchowych i materialnych strat.

W ten sposób plastyka twarzowa stała się wprost koniecznością socjalną!

Najłatwiej jest naprawić nos.

W tym celu nie trzeba zupełnie szpeci twarzy ani też przecinać skóry. Wszystko co się dzieje, dzieje się od wewnątrz nosa. Gdy nos jest za duży, to nie łatwiejszego, jak zmniejszyć objętość jego. A gdy jest spłaszczony lub złamany, kość nosowa zostaje sztukowana przy pomocy cząstki kości ludzkiej. Parafina wyszła obecnie zupełnie z użycia.

Gdy brak skóry, to chirurg zdejmie kawałek skóry z głowy lub uda. Wszystkie te operacje odbywają się bez bólu, gdyż miejscowe znieczulenie zupełnie zatracza uczucie bólu.

Tak samo łatwo naprawia się zbyt grube wargi, odstające „ośle” uszy i zbyt obwisłe policzki.

Tak, że w obecnych czasach nie ma już żadnych trudności w ulepszaniu swej twarzy. Wszystko da się skutecznie i młodość może być przedłużona do późnego wieku.

Manfred Georg.

Zawieszenie pracy w hucie Szczakowa.

Jedna z większych hut szkła - produkcji szkła. Ciekawe, że Szczakowa otrzymała sode z fabryki w Podgórzu, która niedawno wypowiedziała robotnikom prace, tłumocząc to swoje zarządzenie brakiem jakiegokolwiek zamówień na sode.

Jedna z większych hut szkła - produkcji szkła. Ciekawe, że Szczakowa otrzymała sode z fabryki w Podgórzu, która niedawno wypowiedziała robotnikom prace, tłumocząc to swoje zarządzenie brakiem jakiegokolwiek zamówień na sode.

DZIEŃ NIESIE?

MARZEC

1

Sobota

Dziś: Albina B. W.
Jutro: Heleny Ces.Wschód sl. o g. 6.24
Zachód sl. o g. 5.14
Wschód ks. 3.38 r.
Zachód ks. 12.49 pp.
Dług. dnia 10 g. 37 m.
Przyb. dnia 3 g. 07 m.Biblioteka Publiczna, ul.
Piotrkowska 14. Otwarta w dni po-
dniem od godz. 3 — 9 wiecz.
Kuchnia „Tow. przyja-
cielskiej Francji“, ul. Piotrkow-
skiej 103, otwarta codziennie z wy-
jątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Zbliżające się widowiska.

Teatr Miejski:
„Prokurator Hallers“.Teatr Popularny:
„Mocza jama“.Teatr Cinielli
Wielki program Nr. 10 z udziałem
całego zespołu.„Grand-Kino“:
„Dzieje grzechu“.

„Casino“: „Dwa światy“

„Luna“: „Parisette“.

„Odeon“: „Bogini Dżungli“,
„Kłosa serja „Określenie zgrozy“„Współdz. pracowni-
stwowość“: „Człowiek szatana“
„Fryderyk Wilhelm I“.„Współdz. pracowni-
stwowość“: „Człowiek szatana“
„Fryderyk Wilhelm I“.

CASINO

Dziś

Dwa światy

Dramat życiowy w 10 potężn. aktach,
na tle prawdziwego zdarzenia.W wykonaniu ról głównych: Arcy-
sejnik — Henny Porten,
„Ghetta“ — Ernest Deutz,
„A. Morewski“ art. trupy
Wileńskiej.

ODEON

Dziś

„Określenie zgrozy“

Dramatyczny dramat w 6 ciu aktach

2-ga serja z cyklu

Bogini Dżungli

Wyszła z druku książeczka

KURSY

WALUT ZAGRANICZNYCH
według giełdy warszawskiej
za lata 1920, 1921, 1922, 1923
i styczeń 1924. 461—3

Cena mk. 2.700.000

Niezbędne do orientacji dla
banków, przemysłowców, kup-
ców, posiadaczy akcji i t. p.Główny skład w księgarni
L. FISZERA
w Łodzi, ul. Piotrkowska 47.Sprzedaż
na RATY

towarów manufakturowych

„Kredytopol“ Piotr Rozin i S-ka

ul. 6-go Sierpnia 2, wejście przez skł.
apt., tel. 20—68.

Ceny znacznie niższe!

Czytajcie
„GŁOS POLSKI“.

Ofenzywa skarbu.

Od chwili uroczystego zaprze-
stania druku banknotów na cele
skarbowe, terminowa wypłacal-
ność skarbu państwa zależna jest
wyłącznie tylko od sprawności
władz skarbowych, i od tego, czy
w właściwym terminie potrafią
one ściągnąć wszystkie wpływy,
przewidziane w budżecie docho-
dów.

Od tej sprawności organów wy-
konawczych skarbowych zależy
terminowa wypłata poborów u-
rzedników państwowych, regular-
ne zaopatrzenie armii i wypłata
wszelkich zobowiązań, jakie po-
siada skarbu państwa w kraju i zagra-
nicą.

To też, opierając się na udzielo-
nych mu przez sejm pełnomocnic-
twach, p. minister skarbu chwyt-
a się najostrożniejszych i najradyka-
lniejszych środków, by wydajność
pracy w urzędach skarbowych po-
dnieść do maximum, a z drugiej
strony by zmusić nawet najopor-
niejszych płatników do termino-
wej zapłaty tego, co winni są skar-
bowi.

Gdy weszło w życie rozporzą-
dzenie waloryzacyjne, wielu płat-
ników przypuszczało, że skarbowi
nie będzie już tak bardzo zależało
na terminowym wnoszeniu podat-
ków, tembardziej, że równocześnie
karne procenty za zwłokę z 10
proc. miesięcznie obniżone zosta-
ły do dwóch miesięcznie. To też
wielu zwlekło z zaplaceniem wy-
mierzonych im należności, pocie-
szając się, że dwa procent miesię-
cznie jest zawsze mniej niż wy-
nosi stopa procentowa od zobowią-
zań prywatnych.

W ten sposób po pierwszym ru-
nie na kasy skarbowe przed wej-
ściem w życie ustawy waloryza-
cyjnej, żaden z płatników nie spie-
szył się z zaplaceniem przypadają-
cej od niego należności.

Ponieważ w międzyczasie ogło-
szony został dekret prezydenta
Rzeczypospolitej o wstrzymaniu kredy-
tów dla państwa w P.K.K.P., łatwo mo-
gło dojść do tego, że skarbu pań-
stwa mogłoby się znaleźć wobec
przykrej ostateczności wstrzyma-
nia bieżących wypłat lub skutecz-
niania ich ratałnie w miarę wpły-
wów.

Aby temu zapobiedz chwyciono
się najostrożniejszych środków wo-
bec opieszalszych płatników.

W obecnej chwili odbywają się
masowe i bezwzględne egzekucje
podatku majątkowego u tych płat-
ników, którzy dotychczas zalega-
ją z wniesieniem pierwszej zalicz-
ki.

W Warszawie w jednym dniu
przeprowadzono takich egzekucji
około 2.000, to samo robi się w
tych dniach w Łodzi.

Pozatem ukazało się rozporzą-
dzenie, mocą którego władze skar-
bowe mają prawo pobierać za każ-
dy dzień zwłoki po pół procent od
sumy zaległości tytułem specjalnej
kary, co miesięcznie daje 15 pro-
cent w zlocie, gdyż mierzone jest
od zwaloryzowanej we frankach
złoty należności. Niezależnie
od tego pobiera się ustawowe 2
procent za zwłokę, czyli że ogó-
łem płatnik niesumienny płaci za
każdy miesiąc zwłoki 17 procent.

Władze skarbowe nie cofają się
przed niczem, gdy chodzi o ścią-
gnięcie podatków i opłat zaległych.

W wielu wypadkach przyczyną
niezapłacenia podatku jest niezna-
jomość odpowiednich przepisów i
ustaw, jak również i mała spraw-
ność ze strony urzędów skarbo-
wych. Zdarzają się wypadki, że
płatnik po kilka i kilkanaście razy
wędrował po biurach skarbowych
by wyjaśnić mu jakąś wątpli-
wość, i albo informacji wogóle nie
otrzymał, albo też otrzymał infor-
mację wręcz mylną. Skutkiem te-
go naraz zjawia się u niego egze-
kutor podatkowy z nakazem ścią-
gnięcia sumy fantasty. Kilkakrot-
nie przekraczającej pierwotnie wy-
mierzonej podatek i egzekucje prze-
prowadza z całą bezwzględnością.

Skutki tej ofenzywy podatko-
wej okazały się niebawem. System
nasz podatkowy w bardzo małym
stopniu uwzględnił strukturę gos-
podarczą państwa. Gros ciężarów
podatkowych spoczywa na bark-
ach ludności miejskiej. W okresie
dewaluacji podatki te nie ciążyły
tak bardzo, gdyż pierwotny ich
ciężar zmniejszał się w miarę spad-
ku marki z każdym dniem i to co
wydawało się trudnym do zapła-
cenia w chwili otrzymania nakazu,
stawało się drobiazgiem w chwili
płacenia. Dziś jest inaczej. Cyfry,
którymi hojnie szafowano w cza-
sie inflacji i spadku marki polskiej,
ryczałtowo przeliczone na
złoto zaczęły nieznosnie na lud-
ność miast, na przemysł i na han-
dlu. Tempo ofenzywy narazie jed-
nak musi być utrzymane, a zmia-
ny w rozkładzie ciężarów podatko-
wych nastąpić mogą tylko stop-
niowo i z biegiem dłuższych okre-
sów czasu. To też dziś już z wielu
stron odzywiają się trwóżne zapy-
tania, jak wyglądać będą miasta
po ukończeniu tej ofenzywy? (—)

Budżet magistratu m. Łodzi.

W czasie dyskusji nad budżetem rozegra się
walka między prezydium rady a magistratem.

Na ostatnim posiedzeniu rady
miejskiej wiceprezydent Groszko-
wski oświadczył w czasie dysku-
sji nad projektem budżetowym
na marzec r. b., że budżet miejski
zostanie wniesiony na radę w po-
łowie marca.

Optymistyczne to zapewnienie
p. wiceprezydenta zostało przez
radę przyjęte z oznakami gowat-
piewania.

Jak się dowiadujemy, zwłoka w
przedłożeniu budżetu nie nastąpi-
ła tylko z powodów technicznych.
Działają tu również i inne momen-
ty, dla których magistrat pragnął-
by jaknajprędzej odsunąć termin
wniesienia projektu budżetu-
wego.

Mianowicie prezydium rady zde-
cydowane jest wprowadzić do bud-
żetu szereg pozycji, związanych z

reprezentacyjnym charakterem ra-
dy, pozycji, które dotychczas w bu-
dżecie miasta Łodzi nie figurowały.

Prezydium rady dąży konsek-
wentnie do tego, by zerwać z tra-
dycją, w myśl której powszechnie
panuje mniemanie, że rada miej-
ska jest jakąś drugorzędna placów-
ką przy magistracie i w tym celu
w czasie rozpraw budżetowych
wystąpił odpowiednimi wnioskami,
by niezależnie się finansowo
od magistratu.

Takie stanowisko rady dla ma-
gistratu nie jest zbyt przyjemnem,
to też stara się on decydujący mo-
ment, w którym ma się rozegrać
ostateczna walka o podniesienie
prestżu rady odsunąć jaknajbar-
dziej i dlatego zwleka z przedło-
żeniem budżetu na rok 1924.

Ceny na towary wolno ujawniać w złot. polskich.

(p) Wyraznym symptomem
przywracania do zdrowia naszych
stosunków gospodarczych, a zara-
zem ustabilizowania się wreszcie
wartości jest zezwolenie min. spr.
wewnętrznych na ujawnianie cen

wszelkich artykułów w złotych
polskich.

Jest to tak dla klientów jak i dla
kupców kolosalne udogodnienie
przez nadanie trwałości formy i nie-
zmiennych stawek w handlu hurto-
wym i detalicznym.

Kto działa w Polsce z ramienia
koncernu Stinnesa?

Czytamy w warszawskim „Ex-
pressie Porannym“: „Ag. wschod-
nia podała za łódzkim „Kurjerem
Wieczornym“ wiadomość, jakoby
większą część akcji jednego z po-
ważniejszych banków łódzkich,
oraz wielką fabrykę wyrobów
włókienniczych w Warszawie za-
kupił w tych dniach znany dzia-
łacz przemysłowy p. D., który —
jak twierdzi tajemniczeni — dzia-
ła z ramienia koncernu Stinnesa.
Jak się „Express Poranny“ do-
—

wiaduje, owym przemysłowcem
jest p. Michał Dawidsohn. Nabył
on większość akcji Banku Kupiec-
kiego Łódzkiego, oraz fabryki Dre-
zdeńskiej Manufaktury w Warsza-
wie.

Ciekawem jest, czy na te tran-
zaksje, świadczące o rozciąganiu
przez Stinnesa swych macek na
własność przemysłowo-handlową
w Polsce, zwróciły uwagę nasze
władze?“

Z miejsc, gdzie pokutuje zbrodnia.

Statystyka więzień łódzkich.

(b) W ciągu roku 1923 w wię-
zieniu przy ulicy Miłsza siedziało
4482 osoby, w tem śledczych a-
resztantów było 2558 mężczyzn i
764 kobiet, a odbywało karę — 847
mężczyzn, 313 kobiet. W liczbie
tej było katolików — 3359, żydów
— 791, ewangelików — 282 i in-
nych wyznań — 50. Za kradzież
siedziało 2541, za paserstwo — 203,
za napady — 23, za spędzenie pło-
du — 21 kobiet, za kazirodztwo 3
mężczyzn, za zgwałcenie — 25
mężczyzn, za uchwalenie się od woj-
skowości — 68 mężczyzn, za ko-

munizm — 18, fałszerstwo pienię-
dzy i dokumentów — 28 osób, za
szantaż — 17 osób, za szpiego-
stwo — 1 osoba i za inne prze-
stępstwa — 1433 osoby.

W miesiącu styczniu 1924 roku
odwiedziło więzienie — 978 osób,
w tem 777 chrześcijan, 82 ewan-
gelików, 119 żydów; kobiet 250,
mężczyzn — 678. Z liczby tej za
kradzież — 587 osób, za paser-
stwo — 52 osoby, handel żywym
towarem — 1, komunizm — 3, na-
pady — 4, wojskowsztet — 4, fał-
szerstwo — 1, zgwałcenie — 1.

Jakiem mięsem nas karmią?

Zatruta rodzina.

(8) Po spożyciu mięsa, zakupio-
nego w jednej z jatek zachorowali
z objawami zatrucia:

- 1) Marianna Bartczak, lat 54;
- 2) Stefania Bartczak, lat 21, ro-
bohnica;
- 3) Czesław Bartczak, lat 19, ro-

botnik, zamieszkał przy ul. Oda-
skiej 152.

Po udzieleniu pierwszej pomocy
lekarz pogotowia pozostawił ich
na miejscu, gdyż do szpitala udać
się nie chcieli.

Z kroniki policyjnej.

TEPEM NARZĘDZIEM POBITY
DO KRWI.

(8) W mieszkaniu cudzem-
nym przy zbiegu ulic Kielbasa i A-
leksandrowskiej wynikła bójka,
w której został pobity do krwi
tepem narzędziem 35-letni robot-
nik Juliusz Jerke, zam. przy ul.
Cymvera 8. Pobitemu, pierwszej
pomocy udzielił pogotowie rat-
unkowe, przyczem lekarz skon-
statował 2 rany w okolicy czo-
łowej, z lewej strony i ranę w
okolicy praw. ciemieniowej, o-
raz ranę w okolicy lewej przed-
ramienia.

SKONFISKOWANY SPIRYTUS.

Funkcjonariusz urzędu akcyz i mo-
nop. zarządził sekwestr 84 kg. spiry-

tusu, przewożonego bez należytego u-
prawienia przez Bronisław Kuligow-
skiego (Szosa Pabjanicka 3).

Plać za spirytus akcyze, płacić!

NIEPORZĄDKI SANITARNE NA
POSESJACH.

W dniu wczorajszym spisano proto-
kół na 35 właścicieli posesi za stwar-
dzone u nich nieporządki sanitarne.

Rzeczywiście akcja oszczędnościowa
właścicieli nie powinna godzić w ich
własność i tak pod tym względem upo-
dźdzonego właściciela miasta Łodzi.

KRADZIEŻ ZEGARKA.

Nieznany kieszonkowiec wydrabiał
z kieszeni palta Berkowi Gelbartowi
z Olszawki złoty zegarek wartości o-
koło 100 milionów marek.

Niezbadane są wyroki belfra.

Co tam znany literat może wiedzieć o Słowackim?

Jednemu z najwykwnitniej-
szych pisarzy polskich którego
dzieła uchodzą za wzór pięknej
i szlachetnej polszczyzny, zda-
rzył się przed kilkunastu dniami
zabawny wypadek:

Pisarz ów ma kuzynka, ucznia
jednego z warszawskich reno-
mowanych gimnazjów.

Chłopak czyni niezłe postępy,
ale słaba jego strona sa wypra-
cowania polskie.

Prześladuje go widoczny pech,
nie może nigdy zadowolić nau-
czyciela i każde piśmienne wy-
pracowanie kończy się dwóją.

Pomagali mu najlepsi „płatka-
rze“ w klasie, nie pomogło, po-
prawiał mu wypracowanie nawet
student uniwersytetu — oberwał
dwóją. Wreszcie chłopak udał
się do wujka o pomoc.

Zadanie było trudne, ze Sło-
wackiego, a temat brzmiał:

„Świat fantastyczny w „Bal-
adynie“ Słowackiego“.

Wujek pokreślił głową, ponny-

ślał, a że coś nie coś czytał w
życiu. Słowackiego znał wybor-
nie, a siostrzeńca swego bardzo
lubił, więc chcąc ratować „smar-
kacza“ od dwójki na terciał, zde-
cydował się napisać mu zadanie.

Opracował wedle wymagań
szkolnych, szóstym plan podzie-
lił go na trzy części, na wstęp,
„rzecz właściwa“ i zakończenie,
przypomniał sobie najkrytyczniej-
sze dzieła o Słowackim i po kil-
ku godzinach pisania, oddał ku-
zynkowi gotowe wypracowanie.

Tym razem będzie może „trój-
ka“, pomyślał chłopak.

Lecz jakież gorzkie było jego
rozczarowanie, gdy w kilka dni
potem wymagający nauczyciel
oddal poprawione zeszyty a pod
wypracowaniem „pechowego
chłopaka“ sterczała „dwójka“,
przezdobiona w dodatku dopis-
kiem pedagoga o braku sensu.

Tak surowej krytyki nie miał
nigdy w ciągu swego życia wy-
kwnitny pisarz polski.

SPORT.

Geneza sportu w Grecji starożytnej.

(Dokończenie).

Druga z przyczyn zamilowania do sportu, nadającego ciału idealnie piękne kształty było właściwe Hellenom poczucie piękna fizycznego, które poza tym tak dobitnie ujawniło się w religii i sztuce (przedewszystkiem w rzeźbie i architekturze). Ta ostatnia nie stała na wysokim poziomie jedynie w Sparcie, której mieszkańcy, twórcy dzieł ustawodawstwa Lykurga, jednolitą organizację wojskową i w wojnie upatrujący jedyny cel życia, w dążeniu do urzędów i najprymitywniejszych unikali wszelkiego wykwinu, mogącego wpłynąć na zniewieszczenie, i w której sport opierał się na jednym tylko celu, wspólnym zresztą wszystkim ludom helleńskim. Tym celem było wychowanie młodego pokolenia na tegich i dzielnych żołnierzy.

Grecy zdawali sobie sprawę ze swej niechętności, spotęgowanej rozdrobnieniem na cały szereg małych niezawisłych państw, z których wiele obejmowało tylko jedno miasto, i z niebezpieczeństwa, jakie stać wznikało w razie najazdu wrogich potęg. Wobec tego dążyli zawsze do zastąpienia w swych armjach ilości i jakości wojska i tem się przedewszystkiem łomaczy pieczołowitość, jaką otaczali wychowanie fizyczne młodzieży, spotęgowana niemal do absurdu w Sparcie. Pieczołowitość ta, łącznie z doskonałą organizacją wojskową oraz właściwym Hellenom patriotyzmem, sprawiła, iż mierzyć się mogli z wielokrotnie liczniejszymi wrogami, gdyż każdy ich żołnierz od dzieciństwa hartowany i przyzwyczajany do najtrudniejszych ćwiczeń gimnastycznych, mógł z łatwością znieść wszelkie trudy i niewygody życia obozowego, obywać się dłuższy czas bez pożywienia, przebywać znaczne przestrzenie z rekordową szybkością i bez szemrania stawiać czoło wszelkim przeciwnościom i niebezpieczeństwom.

*) Znana jest opowieść o żołnierzu greckim, który po sławnej bitwie pod Maratonem, śpiesząc z radosną wieścią do Aten, przebiegł 42 km. w przeciągu 2-eh z górą godzin i u celu swej podróży na placu Ateńskim, wykrzyknawszy: „Zwycięstwo!” — padł martwy z nadmiernego wysiłku.

Nie można wreszcie pominąć milczeniem znaczenia dla rozwoju sportu organizacji społeczno-państwowej. Cecha charakterystyczna tej ostatniej było, iż państwa, się na wszechwładności państwa, identyfikowanego ze społeczeństwem, które absorbując całe życie jednostki i wymagając bezwzględnej podporządkowania się interesowi ogółu, nie doprowadzało jednak do takiego upodlenia i poniżenia, jakiego widownia był wschód, gdzie masy poddańców, wyrzekłszy się niemal własnej osobowości na rzecz władcy, z uległością spełniały najpotworniejsze kaprysy despotów i gdzie wszyscy właściwie byli niewolnikami. Dlatego tam nie do pomysłu byłoby (pominawszy już wiele innych przyczyn) rozwój sportu, opartego na szlachetnym współzawodnictwie ludzi wolnych bez względu na stan i majątek, a i grzyska wyrodiłyby się w popis niewolników, gwoździ zadowolenia władcy. Podobnym zjawiskiem były w Rzymie krwawe walki gladiatorów, urządzone przez wysokich urzędników, lub cesarzy dla żadnego brutalnej sensacji młodości, którego hasłem było „Panem et circensibus”; ale i tak różniły się te grzyska, przypominające raczej janki, od zawodów sportowych w Grecji. Wprawdzie i tam zapasy gladiatorów zostały z czasem wprowadzone, ale zawsze pozostały obcą naleciałością, sprzeczną z łagodnym, pozbawionym okrucieństwa charakterem narodu, spaczonym dopiero przez zgubny wpływ wschodu i utratę niepodległości.

Wyprowadzając wnioski ostateczne stwierdzić należy, iż religia, poczucie piękna, cięlesnego, organizacja społeczno-państwowa i cel utylitarny — zagwarantowanie państwu bezpieczeństwa, stanowiły spłot przyczyn narodzin i rozwoju sportu w Grecji. A skutki? Te ujawniły się najdobitniej w wojnach perskich, kiedy nawalał najęźdźców, licznych według Herodota, jak ziarnka piasku na pustyni, rozbiła się o piersi greckich zastępów, przyczem decydująca dla tego zadziwiającego zwycięstwa rola odegrało nie tylko poczucie obowiązku obywatelskiego i świadomy patriotyzm, w przeciwstawieniu do zupełnej dezorientacji mas azatów, ale także wiatkowe wyszkolenie i sprawność żołnierzy, jako rezultat

wielowiekowego kultywowania sportu.

Wraz ze zmierzchem świata starożytnego, wraz z upadkiem nauki i sztuki klasycznej, nastąpił również upadek sportu, nie znającego ani średniowieczu, ani odrodzenia, które powołało do życia tylko dorobek „duchowy” starożytności, ani wiekom nowym. Do piero w II połowie ubiegłego stulecia sport, jak feniks z popiołów, po 15-tu wiekach powstał do nowego życia i rozwija się z podziwu godną szybkością, opierając się na najsłabszych tradycjach, przekazanych przez jego twórców i miłośników — Hellenów.

Jerzy Sołowiejczyk.

WALKI FRANCUSKIE W CYRKU CINISELLIEGO.

12-ty dzień.

(11) Dzień dwumasty był jednym z najłatwiejszych zapasów walk francuskich. Tak przynajmniej zdawało się widzom, gdyż w programie walk figurowały nazwiska adwetów najlepszej klasy, Petersen i Orłow — oni to właściwie ścigali wszystkich widzów. Dodać należy, że było to spotkanie drugie.

I walka: Petersen (Dania) — Orłow (Kaukaz).

Gdyby nie dzięki wybryk Orłowa, walka potoczyłaby się zupełnie normalnie. I część upływa pod znakiem przewagi Petersena. Orłow doprowadzony do wściekłości poczynił walić przeciwnika po głowie, co jest zupełnie niedozwolone. Nagle Orłow chwytł głowę Petersena, przerzuca go przez barki i... zdaje mu się że zwyciężył, lecz Petersen zgrabnym ruchem wymiła się. Po chwili Orłow objawiając ręką szyję przeciwnika poczynił go dusić w oczach 3-ty śięcznego tłumu. Ciwili jeszcze, a zostali on pobity łaskami, gdy sędziowie w ostatniej chwili powstrzymują tłum gestem, zaś brutalną gwizdkiem. Orłowowi brakuje jeszcze 3-cie napomnienie do usunięcia go z placu. Nie bacząc na to przekracza on warunki walki i pięścią poczynił ścisnąć nos przeciwnika. Na woła nie publiczności, by wykluczyć go z walki, sędziowie naradzają się chwilę, wreszcie p. Pastuszak zabiera głos „Orłow zostaje wykluczony z gry, zaś Petersen uznany za zwycięzcę”. Lecz dzi-

Oskar Kahlert
SZLIFIERNIA SZKŁA
I ODLEWNIA LUSTER.
Łódź, ul. Wólczańska Nr. 109.

Bezbrzeżna szczerzość amerykańskiego Krezu

Najbogatszy multimiliarder amerykański H. Ford, którego dochód obliczony jest na 25 milionów funtów szterlingów rocznie (a więc na marki polskie — milion miliardów), oświadczył w swoich mowach agitacyjnych, że w razie gdyby państwo opodatkowało

wielkie dochody 99-procento podatkiem na rzecz ulg dla nich klas i robotników, on H. Ford rozporządzając jednym centem swoich dochodów, mógł żyć na tej samej stopie, na jak żyje obecnie.

ki kózni, nie bacząc na gwizdek arbitra, podstawił nogę Petersonowi. W końcu pomarkowawszy, że się zagłupiał, ucieka czempredzej z areny. Orłow dowiódł, że nie powinien występować na arenie publicznej.

II walka: Grifis (Łotwa) — Michelson (Łotwa).

Grifis, posiadający postawę gladiatora rzymskiego, nie nadużywał swej przewagi. Pierwsza połowa toczy się błąd

zóra bądź parterem. Po przerwie przyjmuje charakter zupełnie parterowy. Walka bez rezultatu.

III walka: Popławski (Łódź) — Skhi (Japonja).

Popławski z początku lekceważy przeciwnika, lecz poznawszy, że ten mu się wywija, skupia się w sobie, ławczy swą „ofiara” w ręce, stara przytrzymać go blisko siebie. W nucię zwykłym ruchem kładzie go łopatką.

Wtorek, 4 marca

Żegnaj karnawale!

Jeszcze tylko jeden tan

na maskaradzie

„Niech żyje życie”

Rzeka alkoholu.

Moc niespodzianek.

88-1

Orkiestra Filharmoniczna w Łodzi

SALA FILHARMONJI

W niedzielę dn. 2 marca 1924 r. o g. 12 w poł.
22-gi KONCERT LUDOWY
(Poranek Symfoniczny)

Dyrekcja: Zdzisław Górzyski

Solista: Róża Chmielnicka (fortepian)

W programie m. in. Mendelssohn: Symfonia wlo-
ska Saint Seans: Koncert symfoniczny G-moll.

W środę, dn. 5 marca 1924 r. o godz. 8.30 wiecz.
23-ci WIELKI KONCERT SYMFONICZNY

Dyrekcja: Zdzisław Górzyski

Solista: Juliusz Thornberg (Kopenhaga)

P. Czajkowski: Symfonia № 6 „Patetyczna”
P. Czajkowski: Koncert skrzypcowy D-dur.

UWAGA: Z przyczyn od Dyrekcji niezależnych
następny Koncert Symfoniczny odbędzie się
w wiatkowie w środę dnia 6 marca

Bilety do nabycia w Gmachu Filharmonji kasa
№ 2 od 11-2 i od 4-7.

Dr. S. Kam

Specjalista chorób
nerycznych, skóra,
włosów.

Gabinet Roentgen
światłolecznictwa
ul. Piotrkowska
róg Ewangelicki

Łódź, przygłosa: 6
16-5 w. Dł. pał.

Dr. med.

J. IMIC

Zawadzka 3.

Choroby uszu,

sa, gardła i krt.

Przyjmuje od go

11-1 i od 4

Dr. med.

BRAU

Południowa

Specjalista chor

skórnych i wen

Przyjmuje 8-10 i

1-2 15-4. Pał. i

Alphonse Allais.

Gioventu.

Jakież to dziwne uczucie powstaje w mem sercu, gdy pomyślę, że liczyłem kiedyś dwadzieścia lat, które minęły i już nigdy nie powrócą!

„Never more”, jak mawiał Poe. Nie mam pojęcia, kochany czytelniku, gdzie mieszkałeś, gdyś liczył dwadzieścia lat. Ja zaś zajmowałem luksusowe mieszkanko, na szóstym piętrze domu przy bulwarze Mont-Parnasse, którego to domu nie pamiętam nawet numeru.

Tuż obok mnie w sąsiednim domu był magazyn towarów wszelkiego gatunku, nazywany „Galeries Montparnasse”.

W owych czasach bardzo często zapływałem się sam siebie, czemu te „galeries” były w liczbie mnogiej. Ale dziś po namyśle, jestem zupełnie pewien, że gdyby nawet założyciel owych „galeries” używał je w liczbie pojedynczej, to i tak bym się dziwił.

Nie zależało to od „galeries” tylko odemnie.

W każdym bądź razie magazyn ów ogromnie mi imponował. A jeszcze bardziej imponowała mi jego właścicielka.

Otóż ta pani, gdyby żyła do dziś, nie byłaby już chyba pierw-

szej świeżości, bo już wtedy (o moje dwadzieścia lat!) nie była zupełnie młodzieńką.

Ale cóż mnie to obchodziło? Jej wielkie, czarne oczy, kruczoloki, wasiki nad górną wargą uwiodły mnie, porwały... Jak ja ją kochałem!

Liczyłem wtedy dwadzieścia lat, ale zapewniam was, kochani czytelnicy, że byłem w sprawach miłosnych zupełnie głupim i niedoświadczonym chłopcem. Nigdybym się nie odważył wyznać me uczucia pani Galerie, (tak ją bowiem z powodu nieznamości jej właściwego nazwiska nazywałem).

Co rana spotykałem ją, gdy szła po zakupy gospodarskie. Klaniałem się i starałem się przystem mieć minę możliwie obojętną.

Ona się uśmiechała, a ja uciekałem!

Codziennie po obiedzie wchodziłem do magazynu i kupowałem chusteczki do nosa za czterysta sous. Ona przyjmowała moje dwadzieścia centymów z uśmiechem, który wydawał mi się radosnym, a ja uciekałem, czerwony jak indyk.

Prócz pani Galerie, w magazynie pracował jej mąż p. Galerie, człowiek w podeszłym już wieku, który po całych dniach czwili i ustawiał swa kolekcje fajek. A prócz nich, było jeszcze parę niezupełnie przystojnych sklepowych i jakiś cherlawy

młodzieniec. I oto pewnego dnia (co za straszne wspomnienie!) ten cherlawy sprzedawca zastąpiony został przez ślicznego chłopca, ufrizonowanego, wprawdowanego, jednym słowem — potwora (w moim oczywiście pojęciu).

Od pierwszej zaraz chwili poczułem do niego straszna nienawiść, no i przeczucie nie myliło mnie, niestety!

Od dnia wstąpienia tego krety do magazynu, pani Galerie ani razu się do mnie nie uśmiechnęła. Zupełnie zimno i obojętnie przyjmowała moje cztery sous i rzuciła je do szuflady.

Zwykle, gdy załatwiałem ten codzienny sprawunek, zwracałem się do jednej z panien.

Ale kiedyś zwróciłem się do owego Adonisa i postanowiłem zahaczyć się trochę jego kosztem!

— Dzień dobry — rzekłem — proszę o chusteczkę do nosa!

— Bardzo proszę, czy jedna?

— A jak się panu wydaje? Mam tylko jeden nos i potrzebna mi tylko jedna chusteczka!

— Batystowa?

— Nie batystowa! Batyst jest za spokojny!

Ten osioł nawet nie zrozumiał całej soli mego dowcipu. Koniec końców wskazałem mu moje codzienne chustki!

— A z jaka litera, proszę pana?

— Spójrz Adonis.

— Na imię mi Henryk.

— Bardzo proszę. I Adonis przyniósł mi chusteczkę z literą H w rogu.

— Przepraszam — rzekłem — ale to się pisze przez A.

— Ależ proszę pana, napewno przez H!

— A ja mówię, że przez A. To moje imię, więc ja chyba znam!

— Ależ zapewniam pana...

— Niech pan idzie z powrotem do szkoły i nie nudź mnie!

To ostatnie zdanie wykrzyknąłem dośw głośno. A Adonis, doprowadzony do pasji, także podniósł głos.

Wobec tego p. Galerie odstał na chwilę swe fajki i zbliżył się do nas.

— Co się stało? — spytał niezmatycznie.

— Stało się, że pański sprzedawca chce mi koniecznie wmówić, że Alphonse pisze się przez H!! Sam wiem, że w słowie tem jest h, ale nie na początku!!

Zgnębiony moim beczelnym kłamstwem, Adonis wywrucił jakieś niezrozumiałe zdanie.

— Przecież ten pan mówił, że mu na imię Henryk! — wykrzyknął nareszcie z rozpaczą.

— Henryk! Skąd Henryk?

Czy ja wygładał tak, jakdybym się nazywał Henryk!!! Jakże się mogę nazywać Henryk, kiedy nazywam się Al-

fons??!!

Moje dowodzenia wydały się

panu Galerie tak nieodparte, rozgniewał się i wrzasnął:

— Pisać Alfons przez H! Jakaż można być tak głupim! Któż słyszał! Mój młodzieńcze, podziedz sobie od pierwszego Panem Bogiem!

To był trumf!!! Mój kawał odniósł pożądany skutek. Mój rywal pódzie do diabła! Pa Galerie będzie moja!!!

Nastąpił nareszcie koniec miłości i zbliżał się czas zniknięcia z naszego widnokręgu pięknego Adonisa.

Pierwszego dnia następnego miesiąca, zaraz od rana, wyszedłem z domu, by nacieszyć się swym trumfem.

Ale jakoś nie mogłem dojrzeć swego bóstwa! Siedziałam przez ciebie zwykłe murem przy kasie, a dziś nie mogłem jej zupełnie zobaczyć...

Dopiero moja dobra znajoma właścicielka mleczarni z przebiegą wyjaśniła mi całą sprawę — Pan nie słyszał nic o tem co się stało w Galerjach?

— Nie.

— Nie wie pan? Właściciel wywrucił swego sprzedawcę z drzwi, a żona uciekła wraz z nim!!!

Historia ta obrzydliła mi ra na zawsze dojrzałe damy. Obecnie nie powierzam serce swe tylko nieśmiałym i skromnym podłokom...

(Tłomaczyla Et.).